OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 8 lutego 1937 r. Nr. 39

2 miliardy 400 milionów na inwestycje

Polska czterolatka gospodarcza

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj rządowe projekty ustaw o inwestycjach z funduszów państwowych w r. 1937 i o dotacjach na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.

Na posiedzeniu obecni byli wszyscy zainteresowani resortowi ministrowie z wicepremierem Kwiatkowskim na czele. Na wstępie posiedzenia wicepremier Kwiatkowski wygłosił obszerne przemówienie poświęcone dotychczasowej działalności inwestycyjnej w Państwie, po czym zobrazował ogólne wytyczne, jakimi kierował się Rząd przy opracowaniu obecnego planu inwestycyjnego.

Po referencie wygłosili kolejno przemówienia minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, min. Komunikacji Ulrych, min. Przemysłu i Handlu Roman oraz min. Poczt i Telegrafów Kaliński.

PLAN INWESTYCYJ

Wicepremier Kwiatkowski przypomina, że ubiegłego miesiąca, mówiąc o 4-letnim planie inwestycyjnym przewidywał możliwość zmobilizowania na ten cel do miliarda 800 milionów zł.

Uważano wówczas, że Rząd nie potrafi zmobilizować potrzebnych mu środków. Okazało się jednak na szczęście, że możemy rozszerzyć obecnie ówczesny program inwestycyjny.

Wicepremjer Kwiatkowski zaznacza dalej, że w okresie 12-lecia od 1924 r. do końca roku budżetowego 1935/36 wydano ogółem z funduszów państwowych na cele inwestycyjne ponad 6 miliardów zł. Jest to suma bardzo poważna. Mimo to mamy jeszcze olbrzymie i to niezbędne potrzeby inwestycyjne.

NIEPOTRZEBNE INWESTYCJE

Między pracą inwestycyjną dokonaną dawniej a projektowaną teraz oraz wykonywaną w ostatnim roku zachodzą duże różnice. Wicepremjer podkreśla z naciskiem, że dokonano w ubiegłym 12-leciu wiele pożytecznych i potrzebnych rzeczy. Zbudowano nowe drogi, szlaki komunikacyjne, powstałe nowe gałęzie produkcji, gmachy i budynki.

Wiele pieniędzy, niestety, zostało źle zużytych. Brakło ogólnego planu, brakło ścisłej ustalonej pracy między poszczególnymi ministerstwami, względnie przedsiębiorstwami państwowymi. Niejednokrotnie powstawały więc rozbieżności w poczynaniach inwestycyjnych, nie mówiąc już o wielu inwestycjach wręcz niepotrzebnych.

UPRZEMYSŁOWIENIE KRAJU

Jaki jest cel obecnego planu? A więc przede wszystkim wzmocnienie naszej zdolności obronnej i ustawienie jej na całkowicie nowoczesnym poziomie technicznym, produkcyjnym i komunikacyjnym.

Musimy dalej ruszyć z martwego punktu ku stworzeniu stałych warunków dla uprzemysłowienia kraju, gdyż tylko na tej drodze może zostać rozwiązane zagadnienie przyrostu ludności w Polsce, rozładowanie bezrobocia.

Wicepremier Kwiatkowski ujmuje cele planu inwestycyjnego w następujących słowach: „Chcemy zabezpieczyć i utrwalić pokój, pogłębić, zjednoczyć i rozszerzyć Polskę gospodarczo i społecznie, tak by mogła zabezpieczyć pracę dla ludzi i udźwignąć poważne koszta, które z tej przebudowy powstaną".

ROZBUDOWA REJONU PRZEMYSŁOWEGO

Mówca wykazuje, że w dotychczasowych pracach inwestycyjnych nie były w dostatecznej mierze uwzględniane cele ogólne. Pilnowano interesów resortowych, dzielnicowych i t. p.

Na miejscu tego wyrasta plan ogólno-państwowy, któremu wszystkie uboczne potrzeby muszą być podporządkowane. Obecne hasło będzie brzmiało: Rozbudowa nowego, centralnego rejonu przemysłowego.

Tak, jak ongiś linia polityczno-gospodarcza streszczała się w jednym słowie: Gdynia, tak dziś w programie uprzemysłowienia Polski tworzymy nową skróconą nazwę „okręg centralny".

Dziś okręg ten stanowi większą pustkę gospodarczą, niż Kresy Wschodnie. Nie jest on dziś ani wybitnie przemysłowy, ani wybitnie rolniczy. Nie ma oblicza gospodarczego, choć w chwili niebezpieczeństwa musiałby się stać ośrodkiem zorganizowanej obrony.

MIĘDZY SANEM I WISŁĄ

Muszą więc w tym okręgu powstać nowe węzły komunikacyjne i t. p. Wicepremier wywodzi, że wszelkie wysiłki ożywienia gospodarczego Kresów pozostaną bezskuteczne, jak długo nie zorganizujemy odpowiednio okręgów centralnych między Sanem a Wisłą. Od ich mocy zależy nawet wytrzymałość naszych granic na zewnątrz.

Pierwsze zręby rozbudowania przemysłu w tym okręgu, przemysłu związanego z celami obrony Państwa, z rozbudowaniem dróg komunikacyjnych, uregulowaniem rzek, z doprowadzeniem i rozprowadzeniem gazu ziemnego i energii elektrycznej muszą pochłonąć sumę około 3 miliardów zł.

Niezależnie od tych wydatków nie można zaniedbać niejako normalnych inwestycyj, które wynoszą ok. 250 mil. rocznie.

Wicepremier Kwiatkowski uważa plan 4-letni za przedwstępny do dłuższego i szerszego 10-letniego planu. Roboty przewidziane w obecnym planie zostaną wykonane w przeważającej części przez Min. Spraw Wojskowych i Ministerstwo Komunikacji.

PLAN NA ROK 1937

Wicepremier przewiduje, że zdołamy na okres najbliższych lat zmobilizować co najmniej 2 miliardy 400 milionów zł. Na rok 1937 wymienia mówca sumę 486 mil. zł., które przeznaczone zostaną na następujące prace: rozbudowę kolei Śląsk—Gdynia 22 mil., na Fundusz Obrony Narodowej — 100 milionów z pożyczki francuskiej i 100 miljonów z własnych środków pieniężnych. Pozostała suma 264 mil. zł. przeznaczona jest na wykonanie inwestycyj z funduszów państwowych w myśl przedłożonego projektu ustawy.

Wicepremier wskazuje, że ta suma nie wyczerpuje wszystkich inwestycyj, które zostaną dokonane w r. 1937. Szereg robót wykonanych bowiem będzie w ramach zwyczajnego budżetu, ogólnie więc mówca ocenia wartość dokonanych inwestycyj na 800 milionów.

OBRONA NARODOWA

Po wyjaśnieniach dyr. departamentu Martina zabrał głos referent obu projektów rządowych pos. Sikorski, po czym przemawiali resortowi ministrowie, podnosząc szczególnie co zostanie dokonane w ramach planu inwestycyjnego przez poszczególne ministerstwa.

Min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki podniósł, że powszechnie uznano niedostateczność środków na cele obrony, jakie przewidziane są w budżecie 1937-38. Rząd podziela ten pogląd i wniósł do Izb projekt ustawy o dotacjach na rzecz F. O. N.

Projekt ten tylko częściowo zaspokaja potrzeby armii. Dotacja na FON. nie jest i nie może być granicą wysiłku finansowego społeczeństwa.

Toteż Rząd zdaje sobie sprawę z tego, że nie wolno mu zaniechać starań o uzyskanie dalszych środków finansowych. O szczegółach wykonania min. Kasprzycki oczywiście nic nie mówi, gdyż „ujawnienie szczegółów organizacyjnych i zamierzeń władz wojskowych przyniosłoby więcej szkody, aniżeli pożytku dla pracy wojska".

Kończąc, minister Spraw Wojskowych oświadczył: *„Pragnę podkreślić, że duch pracy wojska nie nosi w sobie znamion napaści, a jest jednolitym wyrazem pokojowości i obronności Państwa i społeczeństwa... Praca nasza nacechowana jest troską o zapewnienie wszystkich warunków obronności naszego kraju, troską — abyśmy, jako wartość bojowa, ta podstawowa gwarantka naszej niepodległości nie pozostali w tyle pod względem doskonałości za innymi".*

Wicemin. Kawecki w stanie spoczynku

Podsekretarz stanu dla spraw administracyjnych w Ministerstwie Spraw Wewn. p. Henryk Kawecki przeszedł z dn. 3 lutego w stan spoczynku z powodu złego stanu zdrowia.

P. min. Kawecki otrzymał od p. prezesa Rady Ministrów specjalne podziękowanie za wieloletnią wydatną pracę w służbie państwowej.

Nowy wiceminister

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dn. 5 lutego mianował dyrektora departamentu politycznego p. Jerzego Paciorkowskiego podsekretarzem stanu dla spraw administracyjnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Wieści z Watykanu

RZYM. — Z Watykanu donoszą: W stanie zdrowia Papieża nie ma zmian. Wprawdzie Ojciec Święty musi unikać wszelkiego nadmiernego wysiłku, ale stan jego jest nagół zadawalający. Wczoraj z rana Papież konferował jak zwykle z sekr. st. kardynałem Pacelli.

Brak broni i samolotów
na froncie aragońskim

HENDAYE. — Jak donoszą z Barcelony pewna ospałość w akcji wojennej frontu aragońskiego jest tłumaczona brakiem broni i samolotów na tym odcinku.

Anarchiści przypisują brak broni i amunicji politycznym machinacjom partii komunistycznej, która wszystką broń nadeszłą z Rosji wysyła via Walencja do Madrytu pod pozorem powagi sytuacji w centrum Hiszpanii, podczas kiedy prawdziwą przyczyną tego rodzaju faktów ma być niechęć do ewentualnych powodzeń oddziałów milicji aragońskiej, składających się w przeważnej części z elementu anarchistycznego.

MADRYT. Rada Obrony Stolicy ogłosiła następujący komunikat: Na odcinku parku zachodniego i dzielnicy uniwersyteckiej powstańcy usiłowali kilkakrotnie odebrać nowe pozycje wojsk republikańskich. Wszędzie ataki odparto.

Odwiedziny premiera Largo Caballero na froncie wywołały entuzjazm.

Robotnicy nie chcą ustąpić
i nie przerywają okupacji fabryki

FLINT. — Wobec odmowy ze strony strajkujących ewakuowania fabryk „General Motors Co.", pomimo wyroku sądowego, pełnomocnicy „General Motors" zażądali wczoraj rano od sądu wydania nakazu o ewakuacji, co zostało uwzględnione.

Pełnomocnicy ci odnówili jednak wskazania, kiedy zwrócą się do szeryfa o doręczenie strajkującym dokumentów, domagających się natychmiastowej ewakuacji.

W razie ponownej odmowy strajkujących sędzia będzie mógł odwołać się do gwardii narodowej. Dla uniknięcia wszelkich ewentualności, szef policji we Flint zmobilizował kilkuset policjantów.

Równocześnie toczą się w dalszym ciągu w Detroit rozmowy pomiędzy przedstawicielami pracodawców i robotników, obie jednak strony odmawiają wszelkich wyjaśnień o postępach narad.

Według informacji ze źródeł miarodajnych, przedmiotem konferencji ma być zawarcie rozejmu, w czasie którego prowadzone byłyby wysiłki w celu ostatecznego załatwienia spraw strajku w przemyśle samochodowym.

Niemieckie pretensje kolonialne
mają być ustalone przez amb. Ribbentropa

LONDYN. — Agencja Reutera dowiaduje się, że sprawa zwrotu dawnych kolonij niemieckich ma być poruszona niebawem przez ambasadora v. Ribbentropa w rozmowach z przedstawicielami rządu brytyjskiego.

Jak przypuszczają, v. Ribbentrop odbędzie w przyszłym tygodniu konferencję na ten temat z zastępującym min. Edena lordem Halifaxem. Ribbentrop ma jakoby domagać się uznania słuszności niemieckich pretensyj kolonialnych.

Poruszenie tej sprawy ma być naturalną konsekwencją sobotniego przemówienia kanclerza Hitlera. Chociaż v. Ribbentrop posiada wszelkie instrukcje co do traktowania zagadnień kolonialnych, żadna oficjalna nota w tych sprawach nie będzie złożona w Foreign Office i nie przewiduje się rychłego wystosowania podobnej noty.

Agencja Reutera twierdzi, że nowe instrukcje, otrzymane przez v. Ribbentropa, dotyczą również stanowiska Niemiec podczas dyskusji o zawarcie „nowego Locarno".

Bohaterska policjantka

Z powodu swej piękności została zwolniona ze służby

Migawkowy obrazek z miasteczka Kweilin z czasów z czasów wojny domowej w Chinach: młoda, smukła i jak na pojęcia chińskie urocza policjantka sama stawiała opór bandzie rabującej sklepy w dzielnicy handlowej. Rabusie obsypywali policjantkę stekiem przekleństw i wyzwisk, ale gdy ta nie przeraziła się tego ,obsypali ją kamieniami. Wówczas dzielna dziewczyna wyciągnęła rewolwer, oddała kilka strzałów w powietrze, z błyskawiczną szybkością zarepetowała rewolwer i wycelowawszy go w herszta bandy, oświadczyła, że jeśli uczyni jeden krok, padnie martwy na miejscu.

Słowa te jak i wycelowany rewolwer wywarły oszałamiające wrażenie na rabusiach. Herszt bandy obrócił się i zwiał, a za nim ruszyli jego kompani.

Czy uzbrojona dziewczyna, która nazywa się Kaijüeng, co oznacza w naszym języku coś w rodzaju „śpiewającego szczygła" dokonała jakiegoś cudu? Nie, po prostu oszołomiła rabusiów swoim niezwykłym postępowaniem. Policjantka — pojęcie zupełnie nieznane dla mieszkańców Dalekiego Wschodu, która w chwili niebezpieczeństwa robiła użytek z broni jak mężczyzna, takie wywarła wrażenie na rabusiach, że czuli się zmiażdżeni. W pewnej mierze wrażenie to wzmocniła również uroda policjantki. Każdy z rabusiów mógł sobie raczej wyobrazić, że z wiotką kobietką, która stała przed nimi, można było spędzić mile chwile w herbaciarni, ale żaden z nich nie mógł pojąć, że delikatna dłoń potrafi obchodzić się z bronią.

Swojej urodzie „śpiewający szczygieł" zawdzięczała niejeden sensacyjny sukces w czasie wojny domowej. W roku 1932 podczas strasznego głodu, policjantka na czele oddziału składającego się z samych mężczyzn zbierała w swych stronach prowianty dla wygłodzonych dzieci. Odważnie stawiała czoła chciwym wieśniakomi w tak wzruszający sposób opowiadała im o głodzie dzieci, że ci mając łzy w oczach, sami pomagali jej w zbiórce prowiantów i po kilku dniach „śpiewający szczygieł" opuściła wieś z kilkoma wołami obładowanymi środkami żywnościowymi. Podczas jednej z tych rekwizycji na oddział „śpiewającego szczygła" napadli bandyci, którzy byli gotowi wypuścić jej oddział na wolność tylko za wysokim okupem.

Pragnąc jak najszybciej odzyskać wolność Kaijüeng uciekła się do przebiegłości kobiecej. Udawała, że zakochała się po uszy w herszcie bandy i doprowadziła do tego, że trzeciej nocy ten udał się ze swym uroczym zakładnikiem na spacer. Gdy oboje oddalili się nieco od obozu, policjantka zarzuciła bandycie na ręce kajdanki, w które zaopatrzyła się poprzednio w obozie. Następnie wyciągnęła bandycie rewolwer i wycelowawszy go w niego, zmusiła do udania się do obozu i wypuszczania jej ludzi na wolność. Młoda amazonka rozbroiła bandytów i z prawie nietkniętym transportem środków żywnościowych udała się na tereny nawiedzone plagą głodu.

Gdy czasy się nieco uspokoiły, utworzona brygada kobieca została zdemobilizowana, tylko Kaijüeng nie opuściła szeregów policji. I w czasach pokoju bardzo się przydawała jej uroda. Okazało się bowiem, że dzięki niej zdołała czuwać nad porządkiem publicznym lepiej od niejednego policjanta. Jeśli szło o aresztowanie pijanego, ujęcie złodzieja kieszonkowego, interwencję przy awanturze ulicznej albo o regulowanie ruchu kołowego na ożywionych ulicach handlowych miasta, to już samo ukazanie się „śpiewającego szczygła" działało tak uspokajająco, że więksi lub drobniejsi przestępcy posłusznie podporządkowywali się jej rozkazom.

W końcu jednakże władze musiały „śpiewającego szczygła" zwolnić ze służby. Nastąpiło to z dość szczególnego powodu. Za każdym razem, gdy „śpiewający szczygieł" mieszała się do awantur ulicznych, sypał się na nią deszcz komplementów. I za każdym razem ten, kto ją obsypał komplementami, stawał później przed sądem. Bardzo stare. ale jeszcze obecnie obowiązujące prawo chińskie chroniące cześć kobiety, pozwalało skarżyć do sądu tego, kto słownie lub czynnie napastował kobietę. Kaijüeng za każdym razem robiła użytek z tego prawa i skarżyła do sądu tych, którzy podczas służby obsypywali ją komplementami. W końcu sądy były zawalone tymi procesami, a co najgorsza, musiały skazywać oskarżonych na kilka dni więzienia, aby dać zadośćuczynienie „śpiewającemu szczygłowi". W końcu władze doszły do przekonania, że procesy te narażały władze na wielkie koszty. Pragnęły więc skłonić Kaijüeng, aby odstąpiła od swych zasad. Gdy „śpiewający szczygieł" nie chciała się na to zgodzić, zwolniono ją ze służby.

Sztaby złota z Brazylii...

Niezwykły podstęp wyrafinowanego aferzysty

Kupiec ze Sterowic, Riwen Alembik, otrzymał depeszę z Warszawy, ażeby natychmiast przyjechał do stolicy dla odbioru nadesłanego z Brazylii złota. Depeszę podpisał niejaki Icek Łaski.

Alembik natychmiast wyjechał. Na dworcu Gdańskim nadawca depeszy już nań czekał. Zakomunikował on Alembikowi, że przyjechał z Brazylii, gdzie poznał się z synami kupca, którzy posiadają tam kopalnę złota. Za jego pośrednictwem przysłali oni ojcu w prezencie kilka sztab złota.

Złoto to jednak znajduje się w banku, zostało bowiem Łaskiemu po przyjeździe do Warszawy odebrane przez władze, a to w celu uiszczenia opłat dewizowych w sumie 4862 złote. Pieniądze te musi dać Alembik jeśli chce złoto odebrać, a wartość jego przekracza sto tysięcy złotych.

Kupiec dał się podejść. Ale nie miał takiej sumy pieniędzy. Wysłał więc depeszę do rodziny ażeby natychmiast sprzedała wszystko co się tylko da i przysłała pod jego adresem do Warszawy pieniądze.. Alembik tymczasem zamieszkał w hotelu. Pieniądze nadeszły, ale tylko w sumie 3.500 złotych. Na więcej rodzina się nie zdobyła.

Łaski okazał się jednak bardzo usłużny i zaproponował kupcowi pomoc ze swej strony. Zgodził się wyłożyć za kupca brakującą sumę, na którą jednak Alembik musiał wystawić weksel. Udali się następnie obaj do banku na Nalewki. Kupiec pozostał w bramie zaś Łaski poszedł z pieniędzmi i wekslem po złoto. Poszedł i nie wrócił. Kupiec czekał w bramie sześć godzin, wreszcie dowiedział się, że jest to dom przechodni.

Pośpieszył do policji, która obiecała odszukać oszusta. Ale czy znajdą się pieniądze?

Morze wyrzuca trupy

PARYŻ. — Na wybrzeże Wandei od kilku dni morze wyrzuca trupy, przy czym trupy te związane są ze sobą powrozami.

Wczoraj morze wyrzuciło ciało zabitego na wybrzeże Dendenne pod La Roche sur Yon. Drugi trup wypłynął pod Croixdevi. Tajemnicze zwłoki budzą pośród ludności wybrzeża ogromne wrażenie.

Wielka bitwa o Malagę

RZYM, — Agencja Stefani donosi z Awila, że bitwa o Malagę jest w pełnym toku i stanowi pierwszy przykład bitwy manewrowej z szeroko zakrojoną koncepcją taktyczną od samego początku wojny domowej w Hiszpanii.

Akcja prowadzona jest 9-ma kolumnami wzdłuż 9-u linii operacyjnych. Pierwsza kolumna która wyruszyła z Alhama osiągnęła linię pomiędzy Zaffaraya i Venta de Zaffaraya, druga kolumna, posuwająca się z Loya o 60 klm. na północ od Malagi, po przekroczeniu przełęczy Ventas de Los Alagores na wysokości 1000 mtr. zdobyła w ataku na bagnety wioskę Alfarnate o 45 klm. od Malagi.

Trzecia kolumna, idąca z Arcidona zajęła wzgórza dokoła Villa Nueva de Trabuco i rozpoczęła bombardowanie tego miasta.

Czwarta kolumna, dążąca od Antequera podeszła do Villa Nueva z drugiej strony. Piąta kolumna, idąca również z Antequera, po zaciekłych walkach zajęła Xolla della Bocca del Asino o 35 klm. od Malagi.

Szósta kolumna, podążająca także z Antequera posunęła się o 13 klm. w kierunku doliny Abdalagia.

Siódma kolumna, idąca z Peniabia zbliła się ku Ardelas.

Ósma kolumna, która wyruszyła z Ronda, po przezwyciężeniu potrójnej linii okopów, osiągnęła drogę, wiodącą do Burgos.

Dziewiąta kolumna, posuwająca się wzdłuż wybrzeża, znajduje się w pobliżu Fuengirola.

W obecnej chwili wszystkie kolumny powstańcze posuwają się dość szybko naprzód.

Ukryte skarby piratów

TOKIO. — Ag. Domei donosi: Ostatnią sensacją całej prasy japońskiej są ukryte skarby przywódców różnych piratów, znajdujące się rzekomo na wulkanicznych wysepkach pomiędzy Formozą i Kiu-Siu.

Detektywi prywatni znajdujący się w kontakcie z konsulatem St. Zjedn. w Tokio, oceniają te skarby na sumę, wynoszącą ogółem 100 milionów dolarów.

Dochodzenie przeciw studentom

Wczoraj rozpoczęła urzędowanie Międzyuczelniana Komisja, której zadaniem jest przeprowadzenie dochodzeń dyscyplinarnych przeciwko studentom winnym ostatnim zajściom na uczelniach warszawskich. Są to dochodzenia niezależne od spraw karnych wytoczonych winnym przez władze śledcze.

Wczoraj przesłuchano 10 osób. Prace komisji mają trwać około dwu miesięcy.

Ślub syna Mussoliniego

RZYM, — W kościele św. Józefa niedaleko willi Torlonia odbył się wczoraj o godz. 11.30 ślub syna Mussoliniego Vittorio z panną Urszulą Suvoli.

Wnętrze świątyni było wspaniale udekorowane kwiatami i dywanami. Poza Duce obecni byli członkowie rodziny Mussolinich i Suvolich, wszyscy członkowie rządu, dygnitarze państwowi oraz szereg zaproszonych osób.

Mieszkańcy dzielnicy Nomentano zgotowali przy wejściu do kościoła gorącą manifestację Mussoliniemu i młodej parze.

Pan młody był w mundurze porucznika lotnictwa. Mszę św. odprawił i pobłogosławił związek małżeński zastępca proboszcza. Świadkami ze strony panny młodej byli min. Ciano i Araldo Moscatelli, ze strony pana młodego — Giovanni Vitalini Sacconi i Luciano Agosti.

Młoda para w godzinach popołudniowych udała się w podróż poślubną.

Fabryka banknotów w hotelu

Do Warszawy przyjechał z Pińska stary i wielokrotnie karany oszust Josef Gliksberg. Zamieszkał w hotelu Wiedeńskim. Zawarł znajomość z Gecelem Abramowiczem (Śliska 48) i wespół z nim postanowił ubić majątek. Oczywiście łatwo to można zrobić tylko przy pomocy oszustwa.

Gliksberg wtajemniczył Abramowicza w swój plan, po czym warszawianin jął szukać naiwnych z pieniędzmi. Mieli oni sfinansować nowy wynalazek Gliksberga polegający na mnożeniu banknotów stuzłotowych. Po prostu włożony nowy banknot do aparatu kopiował kilka sztuk innych.

Między tymi naiwnymi znaleźli się dwaj kupcy z rodzinnego miasta Gliksberga Berkowicz i Całkind. Przyjechali oni wczoraj specjalnie do Gliksberga dla pokazania im jak to mnoży się banknoty systemu Gliksberga. Ale dowiedziała się o tym policja i w najnieodpowiedniejszej dla oszustów chwili wkroczyła do pokoju hotelowego.

Gliksberga i Abramowicza aresztowano.

Na politycznym widnokręgu

Po głośnych mowach wodzów
rozpoczną się ciche targi w gabinetach dyplomatów

Przemówienie kanclerza Hitlera miało dobrą prasę za granicą. Stwierdzono, że nie wniosło ono żadnych nowych momentów. Nie pogorszyło obecnej sytuacji europejskiej, co już jednak wiele znaczy.

Ci niepoprawni optymiści, którzy spodziewali się, że Rzesza Niemiecka pod wpływem zachęcających słów obcych mężów stanu zejdzie z wytkniętej drogi, doznali prawdziwego rozczarowania. Hitler po prostu przeszedł do porządku dziennego nad oświadczeniami Anglii i Francji, wysuwając natomiast w formie znacznie ostrzejszej swoje żądania kolonialne.

Nic więc dziwnego, że Anglia z kolei również przeszła do porządku dziennego nad tym żądaniem, a Francja skwitowała groźne słowa pod adresem Sowietów oświadczeniem, że pakt francusko - sowiecki posiada dużą wartość i nie można sobie wyobrazić budowy porządku europejskiego bez współpracy Sowietów.

Nie znaczy to jednak, że porozumienie z Niemcami nikogo więcej już nie obchodzi. Zamiast głośnej wymiany słów z trybun publicznych nastąpi obecnie cicha i poufna praca dyplomatów.

W każdym jednak bądź razie stwierdzić można, że niemieckie próby rozbicia istniejącego układu sił po stronie przeciwnej nie udały się. Porozumienie francusko - angielskie oraz sojusz Francji wytrzymały próbę nowego uderzenia Rzeszy Niemieckiej.

Na Bałkanach

Na Bałkanach nastąpiło dalsze uspokojenie. Stosunki bułgarsko - jugosłowiańskie, które pozostawiały wiele do życzenia uległy wybitnemu polepszeniu.

Po długich naradach udał się doprowadzić do pełnego porozumienia między tymi państwami i zawarcia czegoś w rodzaju sojuszu. Wprawdzie pewne głosy wskazujące, że porozumienie to jest bardzo na rękę Niemcom, posiadającym w tych państwach duże wpływy, ale wydaje się, że w danym wypadku nie jest to zasługą Niemiec, ani też nie jest to sukces polityczny Rzeszy Niemieckiej.

Bałkany zrastają się coraz bardziej i wszystkie państwa zmierzają do utrzymania pokoju. W tym tkwi również wartość wspomnianego układu bułgarsko - jugosłowiańskiego.

Turcja stanowiąca poważną rękojmię pokojowej polityki bałkańskiej wyrównała w ubiegłym tygodniu wszystkie trudności z Francją w związku z Aleksandrettą, po czym turecki min. Spraw Zagr. Aras udał się do Włoch, gdzie ze swoim włoskim kolegą hr. Ciano, ustalił zasady porozumienia z Włochami.

Turcja od pierwszej chwili zatargu abisyńskiego stanęła po stronie Ligi Narodów. Jeszcze w czasie trwania zatargu na terenie genewskim Turcja przeprowadziła na drodze rokowań rewizję statutu dardanelskiego, którą doprowadziła do zniesienia międzynarodowego charakteru tych cieśnin oraz ufortyfikowania ich.

Układ odnośny zawarty został w Montreux. Włochy nie brały udziału w tych rokowaniach i obecna wizyta tureckiego ministra Spraw Zagranicznych we Włoszech służyć miała ponownemu nawiązaniu normalnych stosunków z Włochami i umożliwienia im przystąpienia do układu w sprawie Cieśnin Dardanelskich.



Napoleon Sądek

Zasłużony odpoczynek

— Cały rok pracuję, jak koń — opowiada buchalter pan Zajczyk. — I po roku pracy mnie się należy w karnawale jakiś odpoczynek, jakaś rozrywka.

— Rózia, — powiedziałem do żony — karnawał się kończy, a myśmy jeszcze się wcale nie zabawili. Te dwa pączki cośmy zjedli w tłusty czwartek to jest troszkę za mało, jak na cały karnawał. Trzeba na jeden wieczór zapomnieć o pracy, zabawić się, odpocząć!

* *
*

Kupiłem dwa bilety na bal. Trzeba się było odpowiednio ubrać.

Nałożyłem na siebie sztywną koszulę. Przypomina trochę kaftan bezpieczeństwa, bo się nie można w niej ruszać. Potym zacząłem wkładać sztywny kołnierzyk i w żaden sposób nie mogłem trafić dziurką na spinkę. Mordowałem się dobre pół godziny, zanim nareszcie trafiłem.

Mój odpoczynek zaczynał się trochę męcząco. Ale nic! Początek jest zawsze trudny! Za to później odpocznę sobie i się zabawię.

Poszliśmy na bal. Wchodzę z żoną na salę i się patrzę. Żona trąca mnie w bok.

— Co się gapisz? Myśmy tu przyszli, żeby się bawić! Tańczmy.

— Tańczmy? Co to za zabawa? Mnie pieką lakierki, że kroku zrobić nie mogę. Ja bym wolał usiąść przy stoliku.

— Stoliki są tylko przy bufecie. Na sali trzeba tańczyć.

Trzeba, to trzeba. Mówi się trudno. Zacząłem tańczyć, ale po tańcu nogi mnie tak piekły, że nie mogłem wytrzymać.

— Rózia — mówię do żony — chodźmy do bufetu.

— Myśmy nie przyszli tu do bufetu. Jeść mogłeś w domu.

— Ale ja chce usiąść, odpocząć.

— Są krzesła pod ścianami na sali.

Ale wszystkie krzesła były zajęte. Tośmy stanęli pod ścianą i musiałem odpoczywać na stojąco.

Po dwóch godzinach już nie mogłem stać. Nogi mi spuchły. Więc powiadam do żony.

— Mnie się ta zabawa i taki odpoczynek wcale nie podoba. Ja bym wolał się bawić na siedząco.

To żona powiada:

— Dobrze. Chodźmy na dancing. Na dancingu są stoliki na sali i można siedzieć.

Żal mi było pieniędzy, ale trudno. Jak człowiek raz do roku chce odpocząć i się rozerwać, to nie może sobie żałować.

Poszliśmy na dancing. Na dancingu był taki tłok, że palca nie było gdzie wetknąć. Ale pomimo to, nas jeszcze gdzieś wetknęli.

Wszystkie stoliki już były zajęte, ale dla nas dostawili stolik — w przejściu, w pobliżu drzwi do ubikacji. Tam jeszcze był kawałek miejsca i stolik się zmieścił.

Usiadłem i przez chwilę byłem zadowolony, że siedzę i nogi mnie już tak nie pieką.

Po chwili jednak już byłem mniej zadowolony. Bez przerwy mnie potrącali, popychali i musiałem pochylać głowę, żeby przepuścić tace kelnerów. Siedziałem w jednym strachu, że mi gorąca herbata spadnie na łeb.

Powietrze też było fatalne. Na sali w ogóle było duszno, a poza tym dochodził wiaterek z ubikacji.

W końcu żona mi mówi:

— Myśmy nie przyszli tu, żeby siedzieć, tylko żeby się bawić. Tańczmy.

— Dobrze, tańczmy!

Czy to był taniec? To był magiel! To było ugniatanie i wyciskanie kiszek! Ja się wcale nie posuwałem sam. Mnie pchali. Na moich lakierkach podrygiwał jakiś rudy facet, a na mnie leżały dwie czy trzy pary.

Nogi mnie piekły i wszystko mnie piekło i pot się ze mnie lał i sztywny kołnierzyk zmiękł na masło.

Po dwóch takich tańcach po wiedziałem żonie

— Idziemy do domu! Dziękuję za taką rozrywkę i odpoczynek! Ja już nie mam siły odpoczywać. Ten odpoczynek jest sto razy bardziej męczący od najcięższej pracy.

Ja będę musiał z tydzień odpoczywać po tym odpoczynku!

Ks. Windsor i p. Simpson
zawrą ślub w końcu kwietnia

LONDYN. Jak donosi „Daily Express", ks. Windsor poślubi panią Simpson w końcu kwietnia.

Uroczystość zaślubin, która ma być bardzo skromna, odbędzie się w Wiedniu lub na zamku Enzesfeld.

Pani Simpson przybędzie do Enzesfeld 24 kwietnia. Ks. Windsor i pani Simpson weźmą ślub cywilny. Nie jest pewne, czy ktokolwiek z rodziny księcia będzie obecny na ślubie, chociaż, jak donosi dziennik, książę Windsor zaprosił swych braci księcia Kentu i księcia Gloucester.

Siostra księcia ks. Mary wyjeżdża z Londynu do Enzesfeld z wizytą do brata. Zabawi ona tam kilka tygodni.

Nakaz aresztowania przywódcy
strajkujących robotników

FLINT. Sędzia Gadola podpisał nakaz aresztowania Martina, prezesa związku pracowników samochodowych.

Szeryf Wolcott, któremu powierzono wykonanie nakazu, odbył konferencję z Lewisem, dowódcą gwardii narodowej. Jak przypuszczają, aresztowanie Martina nastąpi w razie nieopuszczenia fabryk w dniu dzisiejszym.

Na czas trwania strajku zamknięte są wszystkie punkty sprzedaży piwa i likierów.

Dymisja b. min. Jurkiewicza
ze stanowiska delegata w Biurze Pracy

Pan Prezydent R. P., przychylając się do prośby p. dr. Stanisława Jurkiewicza, b. ministra Pracy i Opieki Społecznej, podpisał dekret, zwalniający go ze stanowiska delegata Rządu do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy.

Prośbę swą min. Jurkiewicz motywował obowiązkami zawodowymi i społecznymi, które uniemożliwiają mu częste i niejednokrotnie długotrwałe wyjazdy za granicę, oraz stanem zdrowia.

W związku z tym p. min. Jurkiewicz otrzymał pismo P. Prezesa Rady Ministrów, wyrażające uznanie i podziękowanie za owocną pracę dla dobra Państwa na terenie międzynarodowym i za zasługi, położone na stanowisku delegata Rządu do Rady Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy.

SKŁADAJCIE OFIARY NA

F.O.M.



RADIO

8.00 „Serdeczna Matko". 8.03 Audycja dla wsi. 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła O. O. Dominikanów ze Lwowa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Mieczysława Sałeckiego (śpiew) i Feliksa Zaremby (fort.). 14.25 Reportaż z parowozowni lwowskiej. 14.50 „W zapusty z podkoziołkiem" — słuchowisko regionalne. 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko sportowe p. t. „Na alarm". 17.00 Koncert symfoniczny. 19.00 „Młody Sienkiewicz w świetle nowych listów" — szkic literacki. 19.15 Program na jutro. 19.20 Muzyka taneczna (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali": p. t. „Za-pusty" (ostatki) — rewia. 21.30 Utwory fortepianowe. 22.10 Orkiestra Taedusza Seredyńskiego gra do tańca. 23.00—23.00 Muzyka taneczna (płyty).

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Jak nazywamy stworzenia jednokomórkowe?

Uczeń: — Wieźniami!



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Streszczenie.

Tatiana, córka pułkownika żandarmerii, Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim, zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem, zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Chcąc wypróbować Tanię, czy jest szczerze oddana partii, Tadeusz zaproponował jej, aby napisała list do swego ojca. Tania zgodziła się i pod dyktando Tadeusza napisała list, prosząc ojca, aby przyszedł w piątek o dziewiątej wieczorem przed hotel „Bristol" w przebraniu i z żółtym kwiatem w butonierce. Gdy Iwanow czytał ten list, zadźwięczał telefon. Dzwoniła Tania prosząc raz jeszcze o spotkanie. Zastępca Iwanowa, Łapszyn, radził mu udać się na spotkanie pod ochroną tajnych agentów.

W ostatniej chwili Iwanow rozmyślił się i posłał na swoje miejsce majora Łapszyna. Z kolei Łapszyn, tchórząc, wysłał zamiast siebie agenta Nozdriewa, który poszedł na spotkanie z Tanią, jako rzekomy jej ojciec, Iwanow. W tymże czasie z bramy domu na Wąskim Dunaju wyszedł mężczyzna w pelerynie, niosąc coś pod pachą. Za nim podążała kobieta. Wyszli na Krakowskie Przedmieście.

Kobieta ta stanęła przed wejściem do hotelu „Bristol". Gdy nadszedł tajny agent Nozdriew, ubrany tak jak miał być ubrany Iwanow, padła bomba, która rozerwała go na kawałki. O tym wypadku zawiadomił Iwanowa tajny agent.

Nie żyłby już teraz, nie paliłby cygara i nie rozmawiałby z agentem. Z tego, co dzisiaj nazywa się „Aleksiej Wasiliewicz Iwanow", zostałaby tylko pokrwawiona, bezkształtna masa...

Ale... ale... dlaczego właściwie terroryści rzucili bombę na Nozdriewa? Przecież Łapszyn miał żółty kwiat przy marynarce... Dlaczego więc bomba trafiła w Nozdriewa?

— Czy zastępca szefa ochrany ocalał? — pyta dalej Iwanow.

— Tak jest, całkowicie, wasze wysokobłagorodie! Stał przecież w dużej odległości...

— Na kogo terroryści rzucili bom'...?

— No, na Nozdriewa... Przecież miał on podejść do jakiejś damy, która czekała przed wejściem do hotelu „Bristol"...

— Kto mu to nakazał?

— Pan zastępca szefa...

Iwanow zgrzyta zębami i zaczyna biegać po gabinecie, jak szalony.

— Czy mam czekać na dalsze rozkazy? — pyta tajny agent.

Iwanow przez chwilę stoi, zagryzając mocno wargi.

— A czy schwytano tę damę, która stała przed wejściem do hotelu?

— Nie wiem, wasze wysokobłagorodie! Gdy tylko nastąpił wybuch bomby, zrobiło się straszne zamieszanie... Dym i kurz zakryły wszystko na chwilę...

— Niech mój zastępca natychmiast stawi się do mnie!...

— Według rozkazu, wasze wysokobłagorodie!

— Wszystkich aresztowanych przedstawić mi jeszcze dziś! Rozpoznam już, kto z nich rzucił tę bombę...

Kiedy agent wyszedł z pokoju, Iwanow zaczął pomrukiwać, jak zranione zwierzę. Biega po gabinecie z rozpalonymi, wytrzeszczonymi oczami i mruczy sam do siebie:

— Zabić mnie chciała! Rodzona córka! A wszystko to oni sprawili! Żadnej litości nie będę teraz miał dla nich! Ze skóry będę obdzierał! A ona? Ona jest przecież główną winowajczynią!... Na szubienicę! Na szubienicę ją poślę!... Przestała teraz być moją córką... Tania umarła...

Tej samej nocy słychać było koło Ratusza dochodzące z sali, gdzie prowadzono śledztwo, przeraźliwe krzyki. Iwanow nie spał wcale tej nocy.

Przypadkowo aresztowani ludzie — liczba ich sięgała prawie setki — tak strasznie byli torturowani, że wielu z nich nieprzytomnych, poranionych i okaleczonych, przewieziono do szpitala więziennego...



Ale... ale... dlaczego właściwie terroryści rzucili bombę na Nozdriewa? Przecież to Łapszyn miał żółty kwiat przy marynarce... Dlaczego więc bomba trafiła w Nozdriewa?

Pod nowym podejrzeniem

Następnego ranka po dokonanym zamachu przy wejściu do hotelu „Bristol" zebrało się kilku członków komitetu w mieszkaniu starej Piaseckiej. Mieszkanie to ciągle jeszcze było doskonale zakonspirowane i policja jeszcze na nie nie zwróciła wcale uwagi. Również Jadzia Izdebska była tu i czuła się zupełnie bezpieczna. Stara Piasecka traktowała ją jak rodzoną córkę i nawet nazywała ją: „Moja córeczko".

Członkowie komitetu przyszli do Tadeusza, aby wraz z nim odbyć naradę co do różnych bieżących spraw. Chcieli też usłyszeć od niego sprawozdanie z przebiegu wczorajszego zamachu na Iwanowa, gdyż Tadeusz wczoraj późnym wieczorem miał spotkać się z zamachowcem.

Tadeusza jednak w domu nie było. Jadzia wyjaśniła, że „towarzysz Tadeusz" (te słowa wypawiadała z taką tonacją, że od razu można było poznać, iż duszą i ciałem oddana jest Sokołowi) wyszedł, aby kupić gazetę i pewnie zaraz powróci...

Istotnie po dziesięciu minutach Tadeusz powrócił ale zaledwie przestąpił próg, wszyscy obecni poznali, że coś się musiało z nim stać...

Twarz jego była silnie zmieniona, a w oczach widniał ból i silne zdenerwowanie..

— Co się stało? — zapytali niespokojnie wszyscy.

Tadeusz zdjął czapkę, odrzucił ją i, siadając na brzeżku żelaznego łóżka, ciężko odetchnął:

— Iwanow żyje, — zgrzytnął zębami.

— Co, co? — krzyknęli obecni ze zdumieniem.— Jak się to stało?

— Przecież słyszałem, że bomba wybuchła, — powiedział Stanisław. — Najrozmaitsi ludzie, którzy wczoraj wrócili z Krakowskiego Przedmieścia, opowiadali, że koło hotelu „Bristol" leżał człowiek, rozszarpany na kawałki przez bombę...

— Tak, ja także wiem o tym... Ale to nie był Iwanow... Ot, czytajcie...

Tadeusz wyjął z kieszeni gazetę i podał ją obecnym.

Stanisław głośno zaczął czytać:

— „Zamach bombowy! Wczoraj o godz. dziewiątej wieczorem przed wejściem do hotelu „Bristol" rozległ się straszliwy huk. W tej samej chwili padł jeden z przechodniów, którym okazał się 30-letni Wasilij Nozdriew, agent Urzędu Śledczego. Prawdopodobnie terroryści rzucili w niego bombę. Terrorystów nie schwytano. Aresztowano dziesiątki osób". Jak widać, cenzor dobrze już przesitkował te wiadomość! — dodał Stanisław. — Nawet nie wspominają, że przygotowany był zamach na poważniejszą osobistość, niż ten agent Nozdriew!... Ale to wszystko nie jest ważne. Najważniejsze jest to, że zamach nie udał się, że ten pies Iwanow dalej żyje...

W pokoju panowała przygnębiająca cisza. Tadeusz siedział na brzeżku łóżka i co chwila przesuwał nerwowo ręką po swej gęstej czuprynie.

Jadzia patrzała na niego współczującym wzrokiem. Jak strasznie on cierpi... Dobrze to zauważyła... O, jakże chciałaby teraz pocieszyć go, powiedzieć mu parę dobrych słów... Jeżeli nawet zamach teraz nie udał się, to co z tego? Teraz nie udał się, uda się następnym razem... Ona sama podjęłaby się dokonać zamachu na tego psa, Iwanowa!... Przecież to on tak ją dręczył, ciągnął ją po podłodze, szarpiąc za włosy, zmuszał ją do przyznawania się do rzeczy, które nigdy w rzeczywistości nie miały miejsca... Gdyby Tadeusz jej pozwolił, na pewno dokonałaby zamachu na Iwanowa... Zanim wpadła do więzienia, nie zdobyłaby się na to nigdy, nie byłaby nawet zdolna do zastrzelenia Kazimierczaka, który ją unieszczęśliwił!... Ale w więzieniu nauczyła się wielu rzeczy, tam dusza jej zahartowała się, a szczególnie odporna na wszystkie strachy stała się po udanej ucieczce z Pawiaka...

Przygniatającą ciszę przerwał głos Bartka:

— Trzeba pomówić z Tytusem, dowiedzieć się, jak się to wszystko odbyło! Może on się pomylił...

— Przecież wczoraj o dwunastej w nocy rozmawiałem z nim, — odpowiedział Tadeusz.

— Co ci opowiedział ?

— Tu nie było żadnej pomyłki.. Tytus postępował zgodnie z moimi wskazówkami. Bronka stanęła przy wejściu do hotelu. Ujrzawszy, że z przeciwnej strony ulicy nadchodzi jakiś pan z żółtym kwiatem przy klapie marynarki, dała Tytusowi znak chustką, a sama poszła szybko w stronę Królewskiej. W tej samej chwili nadbiegł Tytus i rzucił bombę wprost pod nogi temu panu z żółtym kwiatem w marynarce. Oczywiście, Tytus był przekonany, że to Iwanow... Ja również byłem przekonany, że to był szef ochrany...

— A może bomba wybuchła w parę sekund później i trafiła w agenta, który towarzyszył Iwanowowi? — wyraża swe przypuszczenie Stanisław.

— Tytus zapewnił mnie, że bomba wybuchła natychmiast, jak tylko ją rzucił, a uciekając, miał jeszcze tyle odwagi i przytomności, że odwrócił głowę i spostrzegł, iż właśnie ten sam, z żółtym kwiatem, leży poszarpany... Poznał go po kolorze ubrania... Boję się, że tu zaszła...

Tadeusz nie dokończył zdania i zagryzł wargi.

— Prowokacja? — podchwycił Stanisław.

— Mam takie wrażenie...

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

7 LUTY

NIEDZIELA
6. Ew. „P. Jezus przepow. Mękę".
Starozapustna.
Romualda op., Ryszarda.
Słowiański: Sulisława.
Słońca wsch. 7.08, zach. 16.33.
Księżyca wsch. — 4.33, zach. 12.23.

HISTORIA PODAJE:

1446. Urodził się w Genui Krzysztof Kolumb.
1878. Zmarł w Rzymie papież Pius IX.
1919. Bitwa gen. Żeligowskiego pod Tyraspolem.

GEN. ŻELIGOWSKI NA UKRAINIE

Dywizja gen. Żeligowskiego powstała z Polaków, z żołnierzy armii rosyjskiej i z tych oddziałów II-giej Brygady Legionów, które po bitwie pod Kaniowem przerwały się dalej w głąb Ukrainy. Pod Tyraspolem na Ukrainie walczyła dywizja z bolszewikami. Po rocznych krwawych bojach przebiła się do Polski.

PRZYSŁOWIA:

„Po świętej Dorocie
Wyschną chusty na płocie".

KTO NIE WIE, ŻE:

Warszawa ma dni deszczowych przeciętnie 157 w roku.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Prorocze słowa: Kiedy cesarz Wilhelm II wygłaszał pompatyczne przemówienie na temat przyszłości Niemiec na morzu, zauważył admirał angielski lord Fisher, że widzi dobrze przyszłość floty niemieckiej, jednak nie na morzu, lecz w morzu, nie na wodzie, lecz w wodzie.

Okradali Pol. Czerw. Krzyż

W dniu 27 września ub. roku jeden z przechodniów zauważył leżącą na ulicy Srebrnej w Warszawie sztabę żelazną, urwaną od tylnych drzwi składnicy tytoniowej, należącej do Polskiego Czerwonego Krzyża, a znajdującej się przy ul. Miedzianej.

W przypuszczeniu, że hurtownia tytoniowa została okradziona, wezwano policję, która jednak na miejscu, wewnątrz składnicy, nie ujawniła żadnych śladów gospodarki złodziejskiej.

Wyłamanie sztaby żelaznej wydało się zagadkowe i policja wszczęła dochodzenie, w toku którego woźny składnicy wyraził przekonanie, że kradzież symulowali pracownicy hurtowni celem ukrycia dokonywanych w hurtowni nadużyć.

Fakt ten doznał potwierdzenia w toku dalszego śledztwa, które wykryło, że magazynierzy Jan Biernacki i Antoni Karczmarczyk wraz z kierownikiem składnicy Wacławem Długokęckim dopuszczali się, poczynając od 1933 r., systematycznych nadużyć. Wartość zrabowanych towarów dosięgła znacznej kwoty około 16 tys. zł.

Wszyscy malwersanci stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym. Każdy w wyjaśnieniach swych starał się obciążyć pozostałych wspólników kradzieży.

Sąd skazał sprytnych defraudantów po 2 lata więzienia.

Tłumaczenie snów

P. Władek z Pragi. Ktoś Pana obrazi. Proszę unikać wysokiego blondyna. Szatynka jest Panu życzliwa.

Pani X. X. S. Sen Pani wróży staropanieństwo.

Of. Emer. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Otrzyma Pan upominek. Blondynka myśli o Panu.

P. R-cka. Mąż wróci do Pani. Znajomość z fryzjerem proszę zerwać. Szczęśliwa liczba: 22.

Echa pochodów 1-majowych
Temat ciekawej rozprawy sądowej

W wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się sprawa, będąca echem pochodów pierwszomajowych ub. roku.

W pochodzie, zorganizowanym przez PPS, a idącym przez ulicę Długą, Miodową i Krakowskim Przedmieściem, kroczyło kilka związków, w tym Związek Szoferów.

Ogólną uwagę zwracało, że szoferzy ciągnęli na linkach kilka samochodów.

Kiedy pochód znalazł się na Krakowskim Przedmieściu, kilka osób z tłumu wywróciło taksówkę, w której oprócz szofera znajdował się pasażer. To samo powtórzyło się przed hotelem „Bristol" z inną taksówką, kierowaną przez szofera Tuszyńskiego.

Ten w kilka dni po zajściu złożył zameldowanie w Urzędzie Śledczym, że ekscesu dopuścili się członkowie Związku, Nowakowski i Cieśliński. Obu aresztowano. Nie przyznawali się do winy i jako świadków odwodowych wskazali innych członków Związku, Gielecińskiego i Frydrychowskiego.

Wówczas Tuszyński wskazał, że Gieleciński i Frydrychowski brali również udział w wywracaniu taksówki, wobec czego oskarżenia rozciągnięto na obydwu i ponadto na dwóch jeszcze szoferów.

Wszyscy oskarżeni w liczbie sześciu stanęli przed Sądem Grodzkim, gdzie Tuszyński kategorycznie podtrzymywał swe oskarżenie.

Oskarżeni powołali ze swej strony świadków na dowód, że bądź w ogóle nie brali udziału w pochodzie, bądź też, że niektórzy z nich właśnie ciągnęli owe samochody na linkach, co wykluczało możność dokonania jakichkolwiek ekscesów.

Zaprodukowano nawet fotografie z pochodu, na których były widoczne sylwetki oskarżonych. Sędzia Krasnodębski skazał wszystkich oskarżonych na kary od 1 do 8 miesięcy aresztu.

Sprawa oparła się o wydział odwoławczy, gdzie obrońcy oskarżonych adwokaci Garlicki i Meisel wnosili o uchylenie wyroku, opartego wyłącznie na zeznaniach Tuszyńskiego, któremu nie można dać wiary.

Sąd Okręgowy wszystkich podsądnych uniewinnił.

Zwycięstwa Polaków

W piątek rozpoczęły się w Baden pod Wiedniem indywidualne rozgrywki o mistrzostwo świata w tenisie stołowym. Pierwszego dnia Polacy odnieśli szereg sukcesów.

Ehrlich pokonał Rumuna Berenbaum 21:10, 21:10, 21:11 i Węgra Borosa 21:15, 21:12, 21:17.

Finkelstein wygrał z Czechem Saramekiem 21:16, 21:18, 21:14 i Anglikiem Robinsonem 21:9, 21:8, 21:6.

Jedyną porażkę poniósł Jezierski, przegrywając z Amerykaninem Blattnerem 21:15, 21:8, 21:15.

W piątek attache prasowy poselstwa polskiego w Wiedniu zaprosił ekipę polską wraz z kapitanem drużyny na herbatkę w poselstwie.

W czwartek, w Baden pod Wiedniem na mistrzostwach świata w tenisie stołowym Polska rozegrała dwa mecze bijąc Jugosławię 5:0 i przegrywając z Ameryką 2:5. Inne rozgrywki dały wyniki następujące:

Austria — Rumunia 5:0, Niemcy — Francja 5:3, Węgry — Anglia 5:0, Ameryka — Austria 5:2, Węgry — Francja 5:0, Czechosłowacja — Egipt 5:0, Anglia — Rumunia 5:2, Niemcy — Litwa 0:5, Belgia — Litwa 1:5, Czechosłowacja — Anglia 5:1, Litwa — Francja 5:0, Rumunia — Belgia 5:1.

Na małej wokandzie...

Okazyjne kupno
czyli historia pewnej kamienicy

(A. E.) Pan Wojciech Cebula, zamożny kmiotek, przyjechał do Warszawy odwiedzić swą córkę.

Po długich tarapatach trafił pod odpowiedni adres i zwrócił się do stojącego przed bramą mężczyzny:

— Czy pan nie zna mojej córki Maryni? Ponoć w tem domu mieszka.

Zapytany zwąchał pismo nosem.

— Jakże bym, nie znał? Przecież ten dom to mój!

— To musi być pan bogaty? — pytał pan Wojciech.

— Wiadomo, że bogaty. Forsa płynie z tej chałupy, jak woda.

Likatorzy wypłacalne, wydatków żadnych nie ma, cały dzień przed bramą z założonemy rękamy stoję.

Tyle że dozorcemu żarcie daję, a więcej nic mnie nie kosztuje. Co miesiąc pięć setek do kieszeni mi wpływa.

Tylko uważasz pan, panie wsiowy, matkę posiadam w Katowicach. Staruszka chora, samotna, więc kompinuję sobie, że trza będzie budę odpalić komu i do mamusi do Katowic się przenieść.

Moniaczków to mam już dosyć. Niech sobie tera inny na tej kamienicy zarobi. Jak to się mówi: „Dałeś mi Boże ze swej opatrzności, dajże i temu, który mi zazdrości!"

Pan Wojciech podrapał się frasobliwie:

— A dużo chciałbyś pan za te chałupe?

— Warta ona dużo. Ale że mi się spieszy, więc bym ją za cztery tysiączki odstąpił.

— Jobym kupił — mruknął pan Wojciech — ale mam ze sobą nie więcej, jak dwie setki.

— Zgoda! Resztę mi pan dopłacisz. Przecież widzę, że z przykładnem człowiekiem mam okoliczność. Poznać pana po cholewach.

I poszli razem do knajpki na Kercelak, gdzie „znajomy rejent" sporządził im za darmo „akt sprzedaży domu".

Pan Wojciech z „aktem" w kieszeni opuścił restaurację. Wkroczył dumnie do kamienicy i huknął na dozorcę:

— Cegoś mi, psiawiaro, podwórza nie zamiótł? Za co ci żryć daję?

— Ty mi żryć dajesz, niedojdo?

— Cekoj łobuzie, cekoj! — groził pan Wojciech. — Nauce cię! Jo tu pan!

Ale krewki dozorca chwycił miotłę i począł nią młócić „chlebodawcę", gdzie popadło.

Sąd ukarał go za to czterodniowym aresztem.

Pan Wojciech jednak niezadowolony był z wyroku i żądał od sędziego, aby mu wskazał oszustów, którzy tak niecnie sprzedali mu cudzą kamienicę.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Unikać romansów z mężatkami

„A. Zuk—Z-ski z P-owa" pisze:

„Mam lat 29, jestem wysoki szatyn, dosyć przystojny.

W lipcu r. ub. poznałem pewną panią, która, jak mi się później zwierzyła, jest mężatką. Ucięliśmy sam na sam niewinny flircik. I dalej spotykaliśmy się w miejscach niekrępujących, gdzie bardzo miło spędzaliśmy czas i było nam bardzo dobrze.

Po niedługim jednak czasie moja Kitusieńka oświadczyła mi, że kocha mnie pierwszą swą miłością i nikogo w życiu przed tym nie kochała.

Muszę się, Drogi Redaktorze, przyznać z bólem serca, że i ja pokochałem Kitusieńkę pierwszą w życiu. I akurat los mi narzucił mężatkę. Lecz mimo to kocham ją tak szalenie, że nie wiem co byłbym gotów uczynić, gdyby mi ją ktoś chciał wydrzeć. Lecz cóż mam robić? Mówi, że czym więcej swego męża szanuje, tym więcej go nienawidzi.

Że mną spotyka się nadal, lecz nic mi nie mówi, jak chce sobie ze mną życie ułożyć. Ja zaś, kochając ją, nie śmiem się jej pytać przez obawę, aby z tego nie wynikło między nami nieporozumienie, gdyż nie mógłbym tego przeżyć. Bo, zdaje mi się, że uśmiecha się do mnie świat cały.

Lecz mając na myśli jej sakrament małżeński, wyczuwam, że szczęśliwi być nie możemy, bo za nią pozostaje przysięga kościelna. Lecz pewien uczony pisze, że kobieta, idąca za głosem serca, nic traci na szlachetności duszy, chociaż byłaby mężatką.

Poradź mi, Redaktorze, co mam robić. Czy nie spotykać się więcej z nią, co by mi sprawiło wielki ból? Nie ręczę, czy byłbym zdolny przenieść tak straszne katusze. Kochając ją całym sercem i myślami, jestem tylko jej jednej oddany i wszystko oddałbym, abym tylko miał ją na zawsze przy sobie. Gdybym miał ją utracić, nie istniałoby nic na świecie, co mogłoby mi dać ukojenie.

Nadmieniam, że nie jestem zdemoralizowany, na wszystkie kobiety aż do tej ostatniej patrzałem ozięble.

Drogi Redaktorze, od Ciebie zależeć będzie szczęście i życie moje. Postąpię jak osądzisz. A więc czekam na radę.

Z Kitusieńką spotykać się będę póki nie ukaże się Twoja recepta dla nieszczęśliwego Tośka, który kocha mężatkę, a nie wie, jaki los czeka go w przyszłości".

* * *

Taka przykra sytuacja zdarza się bardzo często. Pisał o niej niemiecki poeta Heine: „Jest to stara historia, lecz wiecznie nowa zostaje, a gdy się komu przydarzy, temu aż serce się kraje".

Współczuję Wam obojgu serdecznie, ale nie wolno mi Wam doradzać niczego sprzecznego z prawem boskim i ludzkim oraz obyczajami uświęconymi wiekami.

Nie ma skutku bez przyczyny. Kitusieńka widocznie wyszła za mąż bez miłości, dla interesu czy innych doraźnych korzyści i teraz musi za to pokutować, a Pan jest niewinną ofiarą jej błędu.

Najlepiej w życiu unikać romansów z mężatkami, póki czas, bo gdy się taki romans zamienia w miłość, skutki bywają tragiczne, jak w tym wypadku. Dlatego i teraz radzę przerwać go póki czas, bo im dalej, tym gorzej będzie.



JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

W przeddzień zjazdu Meliński wprowadził Anglików do podziemi Opery i ci przystąpili do przygotowania bomb niezbędnych do wysadzenia gmachu w powietrze.

W międzyczasie inny współpracownik Cze-ki, Jakacki, będąc przekonany, że elementy kontrrewolucyjne przygotowują zamach, zakradł się do Opery i ukrył się w podziemiach gdzie zdołał stwierdzić, że jego przypuszczenia były słuszne. Obecnie nie wolno było zwlekać. Jakacki za wszelką cenę musiał wydostać się z Opery, strzeżonej bacznie przez czekistów. Włamał się więc do mieszkania intendenta Opery, które przylegało do gmachu teatralnego i przez nie wydostał się na ulicę, następnie pobiegł do Cze-ki i zawiadomił Petersa o swych spostrzeżeniach.

Tymczasem żona intendenta obudziła się i, stwierdziwszy, że włamano się do ich mieszkania, wszczęła alarm. Melińskiemu który przybiegł na miejsce wypadku wydało się podejrzane, iż złodziej niczego nie skradł i od razu domyślił się, że zostali zdemaskowani. Natychmiast więc zbiegł do podziemi i doniósł o tym angielskim szpiegom.

126.

Oszołomiony szofer

James i Anna Morette śmiertelnie zbledli.

— Tak, ktoś nas wywiódł w pole — rzekła Anna Morette. — Tajemniczy włamywacz musiał ukrywać się w podziemiach. Sposób, w jaki uciekł, dobitnie wskazuje, że nie chciał wpaść w ręce straży.

— Przerwać pracę i uciec? — rzekł James jak gdyby do siebie.

— Nie widzę innego wyjścia — stwierdził Meliński. — Każdej chwili może tu przybyć Peters, a wówczas...

— Opera musi jutro wyskoczyć w powietrze! — zamruczał gniewnie James.

— Słuchajcie, wpadłam na szczęśliwą myśl! — wykrzyknęła Anna.

— Szybciej, szybciej — pośpieszał ich zniecierpliwiony Meliński, który co chwila nastawiał ucha i nasłuchiwał, czy ktoś się nie zbliża.

— A do diaska z tym wszystkim, — mruczał w dalszym ciągu James. — Tak dobrze pilnowałeś, że ktoś zdołał się tu zakraść, a następnie wymknąć się przez mieszkanie intendenta.

Meliński był przygnębiony. Nic nie odparł na zarzuty Jamesa. Sam nie mógł zrozumieć, w jaki sposób tajemniczy osobnik zakradł się do Opery.

— Aby zatarasować im wejście do komórki, przepuściмy przez zamek u drzwi prąd elektryczny. Kto dotknie się drzwi, padnie martwy — rzekła Anna.

— Nie przyniesie to nam wielkich korzyści — odparł James. — Nasz plan spalił na panewce i to jest najważniejsze.

— Może do mieszkania intendenta włamał się prawdziwy złodziejaszek. — Meliński próbował ich pocieszyć, chociaż sam nie wierzył w to, co mówił.

— W takim razie możemy dalej spokojnie pracować — zauważył z ironią James.

— Nie, nie, to byłoby zbyt niebezpieczne... Musimy natychmiast stąd się wydostać. Znów będziecie grać rolę wyższych urzędników.

— Łączę elektryczne druty z zamkiem — oświadczyła Anna. — Niech poczują nasz opór!

We troje opuścili komórkę i szli przed siebie pogrążeni w milczeniu. Przed kilku godzinami nie przypuszczali, że sprawa ich przyjmie taki obrót. W końcu znaleźli się na zewnątrz.

— Czy macie jeszcze coś do dodania, towarzysze? — zapytał Meliński rzekomych członków komisji kontrolnej.

— Wszystko jest w najlepszym porządku... — odparł James oficjalnym tonem. — Ale sprawa tajemniczego włamania do mieszkania intendenta powinna być natychmiast wyjaśniona.

— Już rozmawiałem w tej sprawie z towarzyszem Petersem...

— Proponuję, abyśmy udali się do niego, — rzekła Anna Morette.

— Proszę bardzo, wydam tylko kilka instrukcji... — oświadczył Meliński.

Polecił czekistom zwracać baczną uwagę na każdego przechodnia i zatrzymywać podejrzanych.

— Pamiętajcie, że w Moskwie roi się od zagranicznych i naszych rodzimych szpiegów — ostrzegał ich.

— Słusznie, słusznie — przytaknął James i ukrył lekki uśmiech w kącikach warg.

— Za pół godziny wracam — oświadczył Meliński.

Anna Morette, Meliński i James zajęli miejsca w aucie Cze-ki, które przez całą noc stało przed Operą. Szofer nie zapytał nawet, dokąd ma jechać.

Przysłuchiwał się rozmowie Melińskiego z czekistami i wiedział już, że Meliński i członkowie komisji kontrolnej jadą do Cze-ki.

Gdy tylko auto skręciło w boczną ulicę, Meliński krzyknął do szofera:

— Zatrzymajcie auto!

Auto stanęło. Szofer obrócił głowę i czekał na dalsze rozkazy.

— Towarzyszu, — rzekł Meliński — dojdźcie do tej bramy i zadzwońcie. Jak dozorca wam otworzy, rozkażcie mu podejść do nas.

Szofera zdziwił nawet ten rozkaz, ale natychmiast przystąpił do jego wykonania. Wyskoczył z auta, podbiegł do bramy, którą mu wskazał Meliński i zadzwonił.

Jak tylko dotknął dzwonka, motor auta zawarczał i wóz ruszył z miejsca. Szofer szeroko rozwarł oczy, nie wiedząc co ma uczynić. W pierwszej chwili myślał że to żart, ale auto zniknęło zaraz za rogiem.

Szofer również skręcił za róg. Nie znalazł już tam jednakże samochodu. Zatrzymał się więc, podrapał się z zakłopotania w kark. Nie wiedział co ma uczynić. Czy ma udać się do Cze-ki i zameldować o tym, czy też wrócić do Opery?

Czuł, że to podejrzana sprawa. Straszne myśli błąkały mu się po głowie. W końcu zdecydował się pójść do Cze-ki i opowiedzieć o tym, co się stało...

*

Jakacki był bohaterem dnia. Został obsypany najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Dzięki niemu przecież uniknięto okropnej katastrofy. Uratował nowy ustrój przed zastraszającym zamachem, który mógł pociągnąć za sobą straszne wypadki.

Spiskowcy nie osiągnęli swego celu. Zjazd odbył się bez przeszkód. Gmach Opery był strzeżony z zewnątrz i wewnątrz przez silne oddziały żołnierzy.

Ale władze były niespokojne. Troje niebezpiecznych spiskowców zdołało im się wymknąć. Dla wszystkich było jasne, że znajdują się oni w kraju, w dalszym ciągu są czynni i kto wie, czy nie przygotowują jakiegoś nowego zamachu. W jaki sposób można było ich unieszkodliwić? — było to najważniejsze zagadnienie, które zaprzątało umysły kierowników Cze-ki...

I Jakacki przedłożył bardzo oryginalny projekt, który znalazł uznanie kierownictwa Cze-ki...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Wykład anatomii

— Ostatnim razem omówiliśmy dokładnie kręgosłup — rzekł profesor anatomii Kowalski do zgromadzonych słuchaczy, przyglądając się stojącemu przed nim szkieletowi. — Dziś będziemy omawiali szkielet jako całość. Spróbujemy na podstawie kości, które przed nami stoją, wnioskować jak wyglądał człowiek, do którego należały.

Studenci siedzący w pierwszych rzędach zauważyli ze zdumieniem, że pomimo chłodnego dnia czoło profesora było pokryte potem.

— Kto mi może coś powiedzieć o tym szkielecie? — zapytał profesor.

Zaległo kłopotliwe milczenie. Nagle podniósł się jakiś dowcipny młodzieniec i oświadczył:

— W każdym razie jest to dobrze utrzymany szkielet mężczyzny.

Słuchacze czekali na zjadliwą odpowiedź profesora. Ale uczony zgodził się ze zdaniem studenta.

— Bardzo słusznie, młodzieńcze. Rzeczywiście jest to doskonale utrzymany egzemplarz. Was to chyba zainteresuje, moi państwo: człowiek, do którego ten szkielet należał, na godzinę przed tym, jak jego kości zostały zużyte do celów naukowych, rozmawiał o szkieletach.

Wszystkie spojrzenia z napięciem skierowały się na uczonego. Do czego on dąży?

— Człowiek ten był chirurgiem i do tego bardzo znanym, zresztą bardziej przez swoje anegdotki, z których najczęściej sam się śmiał, niż przez zręczność posługiwania się nożem operacyjnym. Miał zwyczaj opowiadać dowcipy swym pacjentom nawet wówczas, gdy leżeli na stole operacyjnym...

Siedzący w pierwszych rzędach zauważyli, że jeszcze większe krople wystąpiły pro fesorowi na czoło, a jego oczy rzucały błyski, pełne nienawiści.

— Za pomocą swoich głupich dowcipów zdobył sobie wielką popularność i pomimo niezręczności, posiadał dużą praktykę. Pewnego dnia operował moją przyjaciółkę, najbliższego mi na świecie człowieka. Operacja nie była łatwa, ale znów nie tak ciężka, aby doświadczony chirurg z dokładną znajomością anatomii nie mógł jej pomyślnie przeprowadzić... Pacjentka zmarła. Znajdowałem się wówczas w drodze do szpitala. Chciałem być obecny przy operacji. Przybyłem za późno, ale sposób przeprowadzenia operacji wykazał mi, człowiekowi, który połowę życia poświęcił studiowaniu medycyny, że dokonano tu morderstwa.

Głos profesora brzmiał sucho i twardo. Zerknął na zegarek, aby stwierdzić, ile czasu pozostało mu do końca wykładu.

— Miałem dwie możliwości — ciągnął dalej rzeczowo. — Mogłem zaskarżyć chirurga do sądu i żądać pozbawienia go prawa praktyki, ponieważ był niebezpieczny dla społeczeństwa. Postępowanie to wywołałoby skandal i rzuciłoby cień na zawód, który jest dla mnie święty. Pozostało więc inne wyjście...

Wróciłem do domu i przestąpiłem próg mego laboratorium. Po godzinie zakończyłem przygotowania. Wówczas zatelefonowałem do chirurga i prosiłem, aby przyszedł do mnie wieczorem, ponieważ chcę z nim coś omówić. Zaznaczyłem, że idzie mi o bardzo doniosłą sprawę, która musi być utrzymana w tajemnicy i dlatego prosiłem, aby nikomu nie wspominał, dokąd udaje się wieczorem.

Profesor Kowalski wypił gwałtownie szklankę wody i znów jego zmęczony wzrok spoczął na zegarku.

— O oznaczonej godzinie chirurg przyszedł. Rozmawialiśmy o anatomii i przerażeniu, jakie wywołuje na większości ludzi szkielet. Zauważyłem że mój gość był zakłopotany. W tej chwili zahaczyłem o inny temat. Wspomniałem o uczuciu, jakie żywiłem dla przyjaciółki, która padła ofiarą jego niezręcznych rąk. Moja rozpacz nie poruszyła w jego mięsistej twarzy ani jednego mięśnia. Tylko jego szara substancja mózgowa rozmyślała nad tym, co zamierzam z nim uczynić, i to odbijało się w jego oczach. Zaprosiłem go następnie do mego laboratorium, aby pokazać mu pewien ciekawy preparat.

Podczas gdy schylił się nad preparatem — była to czaszka z epoki brązowej — przekłułem go nożem operacyjnym. Dokładnie obliczyłem położenie jego serca. Znajdowało się ono dokładnie tutaj — drewniana pałeczka zbliżyła się do szkieletu. — W ciągu czterdziestu sekund bezwartościowy przedstawiciel szlachetnego zawodu leżał martwy u moich stóp. I jeszcze przed świtem — pracowałem całą noc — posiadałem nowy doskonały szkielet ludzki.

Jedna ze studentek wydała przeraźliwy okrzyk. Podniecony szept napełnił salę. Ale żaden ze słuchaczy nie ważył podnieść się z miejsca.

— Już na poprzednich wykładach — ciągnął dalej jednostajnym głosem profesor — omawiałem z państwem budowę stopy i wskazywałem, że to zestawienie kości, które dźwiga ciężar ciała ludzkiego, zostawia na wilgotnym gruncie lub innych podobnych substancjach wyraźne odciski. Ale również buciki tego chirurga zostawiły na rozmokłej od deszczu ziemi mego ogródka wyraźne odciski. Niedawno dowiedziałem się od mojej służącej, że podczas mojej nieobecności jacyś dwaj panowie wykazali niezwykłe zainteresowanie dla tych odcisków...

Profesor Kowalski nalał wody do szklanki i wychylił jej zawartość jednym haustem. Dziwny skurcz wykrzywił mu twarz. Błędnymi oczami patrzył przed siebie i nie zauważył, jak roztworzyły się drzwi sali wykładowej i silnie zbudowany mężczyzna skierował się w stronę katedry.

— Profesor Artur Kowalski? — zapytał. — Jestem inspektorem policji, Roliński, muszę pana poprosić...

Profesor Kowalski zachwiał się, starał oprzeć się o katedrę, ale to mu się nie udało i runął do stóp szkieletu, zanim zdołano go podtrzymać. W ręce jeszcze kurczowo trzymał szklankę, z której unosiła się lekka, migdałowa woń trucizny.

Pech nowożeńca
Historia o fraku, komorniku i teściu

Marcel P. miał pecha. W chwili gdy odświętnie się ubierał, aby udać się do kościoła na swój ślub, w mieszkaniu jego zjawił się komornik i zajął frak. Marcel błagał komornika, aby zajął jakiś inny przedmiot, albo żeby przyszedł nazajutrz i zrobił zajęcie. Komornik jednakże nie wzruszył się rozpaczą Marcela i zrobił swoje.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w mieszkaniu Marcela znajdował się jego przyszły teść. Zdziwił się bardzo, że Marcela odwiedza komornik i dał głośny wyraz swemu zdziwieniu. Przyszły zięć zaczął go przekonywać, że to jakieś nieporozumienie, że nie ma i nigdy nie miał długów i że nazajutrz wyjaśni tę sprawę. Przyszły teść nie dał jednakże wiary jego słowom. Natychmiast porozumiał się z córką i polecił odłożyć ślub, aż do chwili gdy zbierze dokładniejsze informacje o jej narzeczonym.

Informacje te wypadły niekorzystnie dla Marcela. Okazało się bowiem, że tkwi on po uszy w długach i żeni się z córką bogatego kupca paryskiego tylko w tym celu aby zdobyć duży posag.

Oczywiście plany jego spełzły na niczym. Kupiec nie zgodził się na to małżeństwo i zaręczyny zostały zerwane.

Humor

W SZKOLE

Nauczyciel: — Powtarzam, anonim, to człowiek, który chce pozostać nieznany... Kto się tam śmieje?

Głos z ławki: — Anonim!

Gangster i jego żona
i co o tym sądzi ustawodawstwo

Clyde Montogmery był gangsterem. Przez długi czas umiał tak doskonale zacierać za sobą ślady, że policja nie mogła wpaść na jego trop. Ale w końcu każdemu przestępcy musi się powinąć noga i tak też się stało z Montgomery. Podczas włamania do banku w Detroit został schwytany na gorącym uczynku i powędrował do więzienia. Wkrótce po tym stanął przed sądem, który skazał go na karę śmierci.

Pani Motgomery, która nie miała szczęśliwego pożycia z mężem gangsterem, zaraz po wyroku wyszła po raz drugi za mąż za Harryego Jonesa, kierownika sprzedaży przedsiębiorstwa elektrotechnicznego w Albany. W międzyczasie jednak gubernator stanu Północnej Karoliny ułaskawił Montgomery i zamienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

W taki sposób pani Montgomery miała dwóch mężów. Nikt by się jednakże o tym nic dowiedział, gdyby i jej drugie pożycie małżeńskie było szczęśliwe i gdyby tym razem gwałtowna wymiana zdań między małżonkami nie była na porządku dziennym.

Harry Jones miał w końcu dość tych ciągłych awantur i postanowił rozejść się z żoną. Wniósł do sądu skargę rozwodową, w której prosił sąd o unieważnienie małżeństwa, ponieważ pierwszy mąż jego żony żyje i pani Montgomery z nim się nie rozeszła.

Sąd pierwszej instancji zgodził się z wywodami Jonesa i udzielił rozwodu. Inne natomiast stanowisko zajął sąd najwyższy. Stwierdził on, że ustawodawstwo amerykańskie uważa człowieka skazanego na karę śmierci za umarłego pod względem obywatelskim i z tego względu jego małżonce przysługuje prawo wyjścia po raz drugi za mąż bez względu na to czy wyrok ten został wykonany, czy też zmieniony.

Straż przed domem Trockiego

MEKSYK. W związku z wiadomością jednego z dzienników meksykańskich, według której „osoby, chcące zamordować Trockiego, znajdują się w drodze do Meksyku", wzmocniono straż nad domem Trockiego, zwiększając liczbę policjantów z 24 do 30. Ponadto motocykliści dokonywują częstych objazdów po okolicy.

TAK CZY TAK?

— Tatusiu, jeśli osa usiądzie na pokrzywie, czy pokrzywa sparzy osę, czy też osa ukłuje pokrzywę?

Szczęście bezrobotnego
Sprzedał obraz, który okazał się bardzo wartościowy

Paweł Frazer przed wybuchem kryzysu pracował w przedsiębiorstwie budowlanym w swym miasteczku rodzinnym Harrispark (Nowa Południowa Walia). Gdy wybuchł kryzys, przedsiębiorstwo się zlikwidowało i Frazer został bez pracy. Pomimo, że był wykwalifikowanym biuralistą, nie mógł znaleźć zajęcia i w końcu wyjechał do Sydney, przypuszczając, że tam znajdzie pracę. Ale również i tam ostrze kryzysu dawało się dotkliwie we znaki i tam setki ludzi zostało pozbawionych pracy. Frazer nie mógł więc znaleźć stałego zajęcia i utrzymywał się z przypadkowych nikłych zarobków.

Gdy nędza coraz bardziej zaglądała mu w oczy, postanowił sprzedać wszystkie pamiątki rodzinne, jakie posiadał. Między innymi był w posiadaniu starego obrazu. Zwrócił się więc z nim do znajomego antykwariusza, aby go nabył. Antykwariusz, człowiek uczciwy i dobrze życzący Frazerowi na pierwszy rzut oka stwierdził, że to wartościowy obraz i radził bezrobotnemu, aby udał się z nim do dyrektora muzeum w Sydney.

Frazer posłuchał tej rady i przedstawił dyrektorowi muzeum obraz. Ten był nim zachwycony. Obraz przedstawiający oficera siedzącego w gronie rodziny, był pędzla francuskiego malarza z 18 stulecia, Józefa Vernetta i posiadał wartość 500 funtów (około 13.000 złotych).

Obraz ten dyrektor muzeum wysłał do Europy, aby go tu sprzedać, a Frazer już się cieszy na myśl o wielkiej sumie, jaką otrzyma za niego i dzięki której będzie mógł przez dłuższy okres czasu żyć beztrosko.

9-letnia mężatka
Teściowa twierdzi, że „będzie dobrze"

W tych dniach w Sneedville w stanie Tenessee wziął ślub 22-letni Karol Johns z 9-letnią Eunice Winstaed. Jak tylko wieść o tym rozeszła się po Ameryce, do Sneedville zjechali się reporterzy największych dzienników amerykańskich, którzy zapytali urzędnika stanu cywilnego, który udzielił ślubu, na jakiej podstawie pozwolił wyjść za mąż nieodrosłej jeszcze od ziemi dziewczynce.

Urzędnik niedbale potrząsnął ramionami i odparł, że na podstawie ustawodawstwa obowiązującej w stanie Tenessee wiek narzeczonych nie wchodzi nigdy w rachubę, jeśli tylko ich rodzice zgadzają się na zawarcie tego związku. I właśnie w tym wypadku sprawa tak się przedstawiała.

Reporterzy natychmiast odszukali rodziców 9-letniej Eunice Winstaed i zadali im to samo pytanie.

Pani Winstaed oświadczyła, że rzeczywiście zgodziła się na to, aby jej 9-letnia córka wyszła za mąż. Dodała przy tym, że Eunice mimo swego młodego wieku jest dobrze rozwinięta fizycznie i że od kilku lat miała już adoratorów, którzy ubiegali się o jej rękę. Poza tym małżonek Eunice jest za pobiegliwym, pracowitym, wieśniakiem, który ma dużą, dobrze zagospodorowaną posiadłość.

Na zakończenie pani Winstaed wyraziła przekonanie, iż nowożeńcy będą bardzo szczęśliwie ze sobą żyli.

Teatr im. J. Słowackiego: Niedziela wiecz.: „Krawiec w zamku" Popoł.: „Nieusprawiedliwiona godzina".

Co grają w kinach?

ADRIA: **„Romeo i Julia".**
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan".
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia".
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

PROGRAM RADIOWY

Godz. 8.18 Muzyka poranna z płyt; 8.25 Pogadanka dla rolników; 10.30 Koncert symfoniczny z płyt; ok. godz. 13.00 „Czego współczesna publiczność żąda od teatru"; 16:00 Koncert reklamowy; 19.45 Program na dzień następny; 19.20 „Szopka krakowska" — transmisja fragmentu „Kukiełek"; 20.35 Lokalne wiadomości sportowe.

DZIENNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77.

Śmiertelna walka na weselu

We wsi Brzeźnica Książęca w czasie wesela odbywającego się u Jana Szewczyka, podchmieleni goście wywołali bójkę, która wkrótce zamieniła się w walkę na noże.

W czasie bójki został ciężko poraniony nożami 36-letni Józef Kolasiński, który przewieziony do szpitala na drugi dzień zmarł.

Apelacja od wyroku na mężobójczynię.

W związku z wczorajszym wyrokiem na Helenę Szczeniowską dowiadujemy się że obrońca dr Woźniakowski, zamierza wnieść apelację przeciw wyrokowi.

Wczoraj w godzinach południowych Helena Szczeniowska opuściła Kraków, udając się do Kobylan.

KRONIKA KRAKOWA

W obronie koniecznej zabił swego szwagra

Dnia 1 sierpnia 1936 w Lednicy Górnej, dokonano morderstwa na osobie Antoniego Stawarczyka.

Sprawa przedstawia się następująco: Stawarczyk i jego szwagier Józef Szarek, powrócili z Wieliczki do swych teściów Szaraków mocno pod pici, przyczem awanturowali się.

Gdy teściowa odmówiła podania obiadu Stawarczykowi ten zaczął demolować mieszkanie, wyrzucając meble na pole. Szarek począł go uspakajać i zaprowadził Stawarczyka do jego domu. Wkrótce Stawarczyk powrócił do teściów i w dalszym ciągu wszystko rozbijał, a wyprowadzony ponownie przez Szarka pchnął go nożem w udo. W obronie koniecznej Szarek wydobył nóż i zadał szwagrowi cios w szyję z której to rany Stawarczyk upadł na ziemię zbroczony krwią i po krótkiej chorobie zakończył życie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Szarka na 2 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Solecki, wotowali s. o. dr. Kronenberg i s. o. dr. Czuma, bronił adw. dr. Kohane.

24 osoby na ławie oskarżonych w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła szajka złodziejska, która dokonała na terenie Krakowa szeregu włamań, kradnąc czy rabując ubrania, rowery, bieliznę i td.. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złotych. Jako główni sprawcy tych kradzieży odpowiadali Stanisław Mach i Andrzej Wąsik. Pozatem zasiadło na ławie oskarżonych 21 osób oskarżonych o paserstwo.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych na karę od 6 miesięcy do 3 lat więzienia.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes dr Nowosielski, oskarżał prok. dr Panek, bronili adw. dr. Krug i dr Gabriel.

Młotkiem chciał zamordować swą żonę

Między robotnikoem Ignacym Szypulskim, zam. w Gnieźnie, a jego żoną dochodziło do częstych awantur, które nierzadko kończyły się pobiciem kobiety.

Pewnego dnia Szypulski usłyszawszy, iż żona jego poszła do lasu zbierać drzewo, pośpieszył za nią, uzbrojony w młotek i wszczął ostrą sprzeczkę.

W trakcie kłótni Szypulski rzucił się na żonę i zadał jej młotkiem szereg poważnych ran w głowie. Gdyby nie pomoc przypadkowych przechodniów, bestialski mąż niewątpliwie pozbawiłby żonę życia.

Ofiarę nieludzkiego pobicia przewieziono do lecznicy powiatowej, gdzie mimo zabiegów lekarskich dogoryw.

Szypulski stanął obecnie przed sądem, kótry skazał bestialskiego męża na 6 lat więzienia.

Dalsze szczegóły w aferze Parylewiczowej

Jak słychać w najbliższych dniach wyjeżdża do Warszawy sędzia apelacyjny do spraw szczególnej wagi Korusiewicz, który prowadzi śledztwo w aferze Parylewiczowej.

Podróż sędziego Korusiewicza do Warszawy wiąże się z przesłuchaniem w charakterze świadków szeregu osób, zajmujących stanowiska w stolicy.

Z faktu, że potrwa to prawdopodobnie około tygodnia, wysuwane są wnioski, iż ilość przesłuchiwanych względnie znaczenie ich dla całokształtu, dobiegającego końca sprawy jest niepośledniej wagi.

Włamanie w Podgórzu

Onegdaj w nocy nieznani sprawcy włamali się do skelpu bławatnego niejakiego Zamczyka, przy ul. Kalwaryjskiej 33.

Do sklepu włamywacze dostali się przez wybitą dziurę w murze od strony podwórza.

Włamywacze skradli otwary bławatne na sumę około 6.000 złotych. Policja jest już na tropie zuchwałych sprawców.

Straszny wypadek robotnika

W kopalni „Siemianowice" zdarzył się śmiertelny wypadek przy pracy. Zatrudniony w kotłowni robotnik Robert Brol z Siemianowic, który obsługiwał kotły i automat do opróżniania wózków z miałem, wpadł do ogrodzonego żelazną barierą zbiornika z miałem i tak głęboko ugrzązł w nim, że poniósł śmierć skutkiem uduszenia. Ponieważ Brol pracował przy kotłach sam wypadek spostrzeżono po dłuższym czasie i kiedy wydobyto go z miału, wszelkie wysiłki przywrócenia mu życia okazały się bezskuteczne.

Do wiadomości posiadaczy polis na życie Towarzystw austriackich!

Staraniem Związku Lokatorów obecnie mieszczącego się przy ul. Batorego L. 5 odbędzie się dnia 11. lutego br. tj. we czwartek o godz. 7-mej wieczorem w sali Stowarzyszenia Kupców przy ul. Grodzkiej 43 zebranie posiadaczy polis na życie Towarzystw austriackich, a to celem zajęcia w sprawie przyspieszenia realizacji tychże polis odpowiedniego stanowiska.

Na powyższe zebranie zaprasza Wydział Związku Lokatorów swych członków, jak również ogół zainteresowanych posiadaczy polis.

Maszyniści kolejowi w walce o swoje prawa.

Onegdaj odbyło się zgromadzenie maszynistów kolejowych w sprawie rozporządzenia Min. Komunikacji o wprowadzeniu nowego systemu płac.

Zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję:

Maszyniści i motorowi, zebrani, bez względu na przynależność związkową, po przedyskutowaniu rozporządzenia Min. Komunikacji, które wprowadziło nowy system płac, zamiast gdzinowo-kilometrowego, z równoczesną obniżką, sięgającą do 30%. protestują przeciw krzywdzie, jaka ich spotkała.

Zebrani, w okresie siedmiomiesięcznej próby wprowadzenia nowego krzywdzącego systemu godzinowego zdawali sobie sprawę z następstw, lecz wierzyli, że Min. Komunikacji wynagrodzi odpowiednio drużyny parowozowe i motorowe. Drużyny te protestują przeciw obcięciu im ubocznych poborów i żądają bezwarunkowo gruntownej zmiany stawek tak, ażeby były one odpowiednio podwyższone.

Zebrani zaznaczają, że maszynista który ciągle musi myśleć o brakach i długach domowych nie może pełnić służby ze 100% zapewnieniem bezpieczeństwa. Dlatego zebrani maszyniści i motorowi zwracają się jeszcze raz w tej sprawie, za pomocą prasy; może miarodajne czynniki zdecydują się zawrócić z obranej drogi i wstrzymać krzywdzącą redukcję ubocznych poborów.

ETAOżei,tfi-ao SHRD CMFW ĄB

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.**